Rok 1938 11 września Nr 37

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

W rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem



Kiedy Jan III po swoim zwycięstwie pod Wiedniem zdobytą na Turkach zielona chorągiew Mahometa odesłał Papieżowi ze słowami: „Przybyłem, ujrzałem, a Bóg zwyciężył" — wdzięczny za obronę chrześcijaństwa Ojciec Święty ofiarował bohaterskiemu królowi polskiemu kosztowne biurko wykładane kością słoniową i szyldkretem, które do dziś dnia można oglądać w pałacu wilanowskim, ulubionej siedzibie Sobieskiego, stojące pód jego portretem. (Widzimy je na naszej rycinie).

Król Jan III Sobieski pod Wiedniem

W dniu 12 września mija rocznica wiekopomnej Odsieczy Wiedeńskiej. Było to w roku 1683 sławne zwycięstwo króla polskiego Jana III nad Turkami, którzy pod wodzą wielkiego wezyra Kary Mustafy dotarli do środka Europy i zagrażali całemu chrześcijaństwu. Kiedy wojska muzułmańskie zbliżyły się aż pod Wiedeń, cesarz austriacki Leopold, oraz papież Inocenty XI wyprawili posłów do Wilanowa pod Warszawą, gdzie przebywał Sobieski, znany już w świecie pogromca Turków, i uprosili go, by co rychlej pośpieszył w obronie Krzyża przed mahometańskim półksiężycem.

Bohaterowi poświęcił poeta Julian Ursyn Niemcewicz „Śpiew historyczny", z którego przytaczamy tu większy ustęp:

————oOo————

Kara Mustafa, tłum Turków zawzięty,
Groźnie się zbliżał ku wiedeńskim szańcom.
Uciekł Leopold, bojaźnią przejęty,
Stolicę na łup wydając pohańcom.

Toż poseł jego widząc króla Jana,
— Ratuj — zawołał — i Wiedeń i państwo!
To mówiąc z płaczem upadł na kolana,
A legat przydał: Ratuj chrześcijaństwo!

Bohater tknięty głosem zatrwożonych,
Sam spiesznie wiedzie swe hufce dobrane.
Już na Kalbergu w oczach oblężonych
Widać proporców lasy nieprzejrzane.

Jak orzeł, kiedy w dole zoczy zwierza,
Lotnym się szybem z pod obłoków ciska,
Z tym pędem wojsko Polaków uderza
I szabla w pośród nieprzyjaciół błyska.

Rozprasza tłumy rycerstwo skrzydlate
I Mahometa chorągiew wydziera,
Zdobywa obóz i łupy bogate,
A Wiedeń bramy zwycięzcom otwiera.

Wjeżdża Jan Trzeci z swoimi hetmany,
W pośród radośnych pospólstwa okrzyków;
Gdzie się pokazał, wszędzie głos słyszany:
Oto nasz zbawca, pierwszy z wojowników!

Niechętnie cesarz dobroczyńców wita;
W licznym orszaku jadą z nim dworacy,
Szata ich złotem i perłami szyta,
Przy królu zbrojno na koniach Polacy.

Odmienne były monarchów postacie.
Chciał cesarz mówić, lecz gdy słów nie stało,
Rzekł mu król polski: — Rad jestem, mój bracie,
Żem ci uczynił przysługę tak małą.

Król, co tak dzielnie postąpił w tej sprawie,
Nie znalazł później wdzięczności zapłaty:
W każdym przymierzu i w każdej wyprawie
Nie widział, tylko zawody i straty.

Wśród trosków wolnej chcąc używać doby,
Gdzie Wisła raz się okaże, znów chowa,
Zgromadza głazy i świetne ozdoby
I wznosi pyszne mury Wilanowa.

To było jego najmilsze ustronie;
Tam słodząc troski zbyt przykrej niedoli,
Z swym Jabłonowskim, lub w uczonych gronie
Chodził pod cieniem odwiecznych topoli.

Tu umarł; a jak słońce u zachodu
Jaśniejszym ziemię oświeca promieniem,
Tak i on dzielniej wzniósł sławę narodu,
Nim Polska śmierci okryła się cieniem.

Lud, który mieszka na gałęziach drzew

Angielska wyprawa naukowa odkryła świeżo na ogromnych i niezbadanych do dziś przestrzeniach północnych Indyj zagangesowych zwyrodniałe plemię szaro-żółtych Kraosów. Tajemnicza ta kraina pokryta jest w większej części bagnami, na których panują gorączki. Tu właśnie pędzą koczownicze życie owłosieni Kraosi.

Dziczyzna, którą zabijają z łuków, lub wprost kamieniami, ryż, owoce i ryby suszone stanowią ich pożywienie. Użytek z ognia jest im nie znany, nie jadają przeto gotowanej strawy. Właściwych siedzib nie posiadają, gdyż są koczownikami, a pozatem bagniste obszary zmuszają ich do przemieszkiwania przeważnie na drzewach. Jak goryle splatają gałęzie sąsiadujących ze sobą drzew na chwilowe obozowiska. Gromadnego, społecznego życia nie ma tam nawet śladu, a najwyżej napotkać można życie rodzinne.

Uczeni utrzymują, że lud ten jest rasą zwyrodniałą, która przez przystosowanie się do odmiennych warunków życia, zeszła na najniższy stopień rozwoju.

Największym utrapieniem tych małpoludów jest wielka ilość komarów, moski-

tów i całe masy innego robactwa, od którego roi się nad bagniskami i moczarami. W obronie przeciw ich ukąszeniom zanurza się chętnie Kraos na wzór zwierząt w kałuże i błota, które następnie zasychają na nim i tworzą warstwę ochronną. Albo też masę taką robi się specjalnie z gliny i zwierzęcego nawozu, nie tylko jako środek ochronny przeciw zjadliwym owadom, lecz również w celu osobliwego upiększania się. Pozatem przepaska z włókien roślinnych stanowi całe okrycie Kraosa.

Najważniejszym z nakazów tamtejszej mody kobiecej są długie uszy. Już we wczesnej młodości przedziurawia się je dziewczętom wśród pewnych obrzędów. W powstałe otwory wkłada się drewienka, które z biegiem czasu wymienia się na coraz cięższe, tak, iż klapy uszne dojrzałej kobiety sięgają bardzo często aż do ramion. Ubranie głowy mężczyzn posiada dużo do życzenia. Jeden upiększa ją różnokolorowymi piórami, inni szczęśliwiec paraduje w starym europejskim kapeluszu, mniej wybredny wkłada na głowę wydrążoną łupinę z melonu lub stare wiadro na wodę.

Jak prymitywnym jest ich ubiór, tak samo pierwotnym jest ich uzbrojenie. Ostry kamień, przytwierdzony do gałęzi stanowi broń zaczepną, w najlepszym razie niektórzy z nich używają łuków. Niechętnie posługują się europejskimi żelaznymi nożami, bo wyżej cenią swoje kamienne narzędzia, które im w zupełności wystarczają.

Największym przestępstwem u Kraosów jest obraza bóstwa, zamieszkującego pewne przedmioty i zwierzęta. Celem uniknięcia zemsty, która spada na całą rodzinę, musi się przebłagać znieważone bóstwo przez ofiarowanie mu przestępcy. Ponosi on tedy śmierć, lub w najlepszym razie wyklucza się go z rodziny. Wygnaniec taki uważany jest za szkodliwe zwierzę. Nie wolno mu w jakikolwiek sposób dopomagać, a w razie samowolnego powrotu, każdy ma prawo, a nawet obowiązek pozbawić go życia.

Widzimy z tego, że z pośród wszystkich znanych nam dotąd ludów dzikich, najniższe formy życiowe, nieco tylko wznoszące się ponad stan zwierzęcy, wykazuje plemię Kraosów. Możnaby przyrównać do niego jedynie szczep Kubu w południowej części wyspy Sumatry, który jest jednak bardziej barbarzyński i zbrodniczy.

L. W.



W Chinach dzieci mongolskie przy zabawie.

Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

Do wielkiej pracy, która by całe gmachy złego zwaliła i w znoju wytrwale wznosiła co rychlej nowe mury, inne... inne... lepsze!

Wieś przedtem w oczach jego myśli stawała jak bajecznie kolorowy obrazek, śpiewała mu w uszach niby krasawica krakowska. „Wyszła dziewczyna, wyszła jedyna, jak różowy kwiat...“ Dziś ta sama melodia ludowa gra mu w duszy, ta sama, lecz śpiew układa się w inne słowa:

Kiedy mi ludzie zastąpią drogę,
Do stóp cisną głaz,
W czym wam pomóc mogę
Jak usłużyć mogę —
Pytam, ludzie, was...
Że z was niedobrzy, że z was źli ludzie,
Myślę co mi tam!
Może w waszym trudzie,
W waszym ludzkim trudzie —
Ja się na co zdam...
Ja dla was, biedni, bo dusza głodni,
Serce zmienię w chleb:
A nuż wyście godni,
By się dla was, głodni,
Otwarł nieba sklep...

Wszystko, co w Opieńkach zastał, a czego się nie spodziewał, nie zmieniło w Bolku tego gorącego umiłowania, z jakim szedł między ludzi.

Nie! on ich wszystkich będzie odtąd kochał jeszcze serdeczniej, bo mu się wydają biedniejsi, niż sobie wyobrażał. Straszną widział biedę w tych wstrętnie brudnych chałupach, ale niedostatek, jaki tu niektórzy cierpią istotnie, nie wzruszył go tak mocno, jak nędza dotkliwsza, spotykana w innej, gorszej postaci, niż po zaułkach miejskich.

Za to stokroć gorzej zabolała go nędza dusz w tych ciemnych domostwach, nad którymi wysoko wędrowało codzień wielkie jasne słońce, a do których przez kratkę malutkiego i pajęczyną przysłonionego okienka, nie sięgał ni promyk...

Jakże inaczej Bolek dzieckiem w ojcowskim dworze wyobrażał sobie ludzi pod wiejską strzechą, z pod której dolatywały go śpiewki dziewczęce!

Poszły za nim na całe życie te piosenki dawne i nigdy mu w duszy grać nie przestaną na tę swojską nutę, którą nad wszelkie inne, lubo ładne, lecz obce — umiłował i w piersi głęboko przed zatraceniem przechowa... Jeno już mu się wszystkie układają w nowe słowa...

O, słyszy, jakby niegdyś w chłopięcych latach, gdy siostra w alei starego ogrodu za ich dworkiem śpiewała piosenkę ludową, której melodię, on później pod Krakowem słysząc, lubił wygrywać na trąbce: „Staś mi pierścionek przyniósł z jarmarku, Józio prześlicznych róż wianek“...; lecz zamiast słów Donki, cisną mu się na usta mimowoli pieśni nowe, którymi na tę nutę krzepi młodą drużynę Janusz przed ciężkim bojem, jaki przyjdzie im stoczyć z życiem:

Wezmę kij w rękę, torbę na ramię,
Słońce mi znojem skroń zwieńczy:
Pójdę, gdzie czeka przy zwycięstwa [bramie,
Wśród gwiazd rozpięty łuk tęczy!
Pójdę i nigdy nie zawrócę z drogi,
Bom jest bez skazy — bez trwogi!
A za mną pójdą druhowie moi —
Białych sztandarów rycerze:
Czyste nas serca chronią miast zbroi —
Harcerskiej wiary pancerze;
My ludu ślepców staniem się obrońce,
Z pod gwiazd ściągniemy nań słońce!

(Ciąg dalszy).



LOGOGRYF

Litery porządkowe, czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko sławnego króla polskiego. Znaczenie wyrazów: 1. Imię żeńskie. 2. Owoc południowy. 3. Inaczej przyroda. 4. Zjazd szlachty w dawnej Polsce. 5. Miasteczko pamiętne urodzeniem króla. 6. Ulubione drzewo. 7. Ostry szczyt wysokiej góry. 8. Prorok Starego Testamentu. 9. Piękny ptaszek. 10. Koronacyjne miasto dawnej Polski. 11. Nakrycie głowy wysokiego dostojnika Kościoła.